

MARTA KLICZKA

ur. 1951; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, przełom w 1989 roku, PRL, lata osiemdziesiąte, Lublin, Hrubieszów, Konopnica, las radawiecki, Młodzieżowy Dom Kultury nr 2 w Lublinie, ulica Bernardyńska, Zespół Szkół Ekonomicznych im. A. i J. Vetterów w Lublinie, Klasztor Sióstr Bernardynek, życie codzienne w PRL, codzienność PRL, represje, Plac Litewski, protesty na Placu Litewskim, milicja, ORMÓ, stan wojenny, „Solidarność”, mentalność w PRL, młodzież w PRL, mentalność młodzieży, młodzież wobec transformacji ustrojowej, przemiany ekonomiczne i społeczne

Polacy w latach osiemdziesiątych mieli w sobie bardzo dużo siły

Urodziłam się w 1951 roku w Hrubieszowie. Od wielu lat pracuję w Młodzieżowym Domu Kultury nr 2 w Lublinie, który mieści się w dawnym Klasztorze Sióstr Bernardynek. Budynek przeszedł kapitalny remont. Wcześniej pracowałam w Zespole Szkół Ekonomicznych, byłam kierownikiem zajęć pozalekcyjnych, a moją pierwszą pracą było wychowanie muzyczne w Liceum Ogólnokształcącym. Placówka MDK usytuowana jest w centrum miasta [więc wiele rzeczy można było zaobserwować]. Mówi się, że pokojowo przeszliśmy do lepszego ustroju, jednak wcześniej, to wcale tak kolorowo nie wyglądało. Często zdarzało się, że młodzież protestująca na Placu Litewskim, gdy była przepędzana przez milicję czy ORMÓ, uciekała do [naszej] placówki. Byliśmy zagubieni - co z nimi robić, jak ich schować, gdzie schować, jeżeli ktoś za nimi przyjdzie. Młodzież, która przychodziła do naszej placówki potrzebowała czegoś więcej. Rozmawialiśmy o tym razem, wszyscy. W początkach „Solidarności” była nadzieja, że wszystko się uda, byliśmy pełni tej nadziei. Natomiast później wielu osobom kończyła się cierpliwość i niektórym zaczynało brakować wiary, [wątpili] czy ten przełom jest w ogóle możliwy. Sam stan wojenny przypadł na bardzo mroźną zimą, bardzo dokuczliwą –zarówno dla tych, którzy starali się pilnować porządku, jak i dla ludzi, którzy musieli iść do pracy. Mieszkałam za miastem i mój dojazd do pracy wyglądał w ten sposób, że musiałam codziennie rano wyjąć dowód osobisty i pokazać go w autobusie. W Konopnicy był punkt kontrolny, więc trzeba było się wylegitymować i powiedzieć po co się jedzie. Czy to nastrojało pozytywnie? Oczywiście nie, ale budowało też w człowieku taką siłę, że to chyba oni [władza] się

wcześniej zmęczą. Nasze rodziny, nasi dziadkowie, twierdzili, że nie jest zrozumiałe to, że taki ustrój nadal może trwać. Wiedzieli, że skoro nie ma stabilizacji ekonomicznej, filarów ekonomicznych, to musi się to w którymś momencie zawalić. W takiej nadziei byłam chowana przez swoich rodziców, więc byłam cierpliwa w oczekiwaniu. Jednak będąc dyrektorem, odpowiadając za obiekt, z żalem patrzyłam, że nie ma pieniędzy na remonty. [Martwiłam się], że to wszystko nie przeczeka aż tak długo. I tutaj ten zawód był, ale myślę że, Polacy mieli jednak bardzo dużo siły, bo gdyby nie ta siła, to cierpliwość skończyła by się szybciej. Ktoś nie wytrzymałby w protestach i mogłoby skończyć się rozlewem krwi. Wiem, że w lesie radawieckim stały potężne anteny z radarami, stali Rosjanie. Zabawy nie było, bo po coś te potężne anteny stały? Ludzie, jak to ludzie, handlowali z Rosjanami - kupowali od nich benzynę, przynosili wódkę. W końcu wszystko zaczęło się przełamywać, bo troszeczkę bieda i brak pieniędzy też dał do myślenia naszym ówczesnym władzom, których oczywiście nie akceptowaliśmy. Wiedzieli, że jakoś z tego trzeba wybrnąć. Polacy zrobili to dobrze, bo był jeden przywódca, ale miał sztab inteligentów, którzy mu doradzali. Wspaniale, że to wszystko skończyło się tak pokojowo.

Data i miejsce nagrania	2014-02-03, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"